

„Sell in may and go away” znowu aktualne?

12 maja 2017

Wraz z początkiem maja do obiegu powróciło określenie „sell in may and go away”. Zgodnie z nim, najlepszym rozwiązaniem dla inwestora jest wycofać się z rynku akcji w maju, a następnie powrócić już w okresie jesiennym.

Mimo, iż powyższa zasada brzmi bardzo ogólnikowo, dane dla giełdy amerykańskiej potwierdzają jej trafność. Dobrze pokazuje to poniższe porównanie. Załóżmy, że w 1995 roku zainwestowaliśmy 100 USD w indeks S&P 500. Jeśli przez kolejne 20 lat po prostu trzymaliśmy pozycję, nasz kapitał powiększył się do 430 USD. Średnioroczna stopa zwrotu wyniosła 7,6% (szara linia na poniższym wykresie)

Jeśli każdego roku kupowaliśmy akcje w październiku, a następnie sprzedawaliśmy je pod koniec kwietnia, nasz kapitał wzrósł do 540 USD. Średnioroczna stopa zwrotu wzrosła do 8,8% (zielona linia). Jeżeli dla odmiany zdecydowaliśmy się kupować akcje w maju, a następnie sprzedawaliśmy je zawsze pod koniec września, ponieśliśmy niewielką stratę (czerwona linia).

Nie da się ukryć, że powyższy wykres silnie oddziałuje na wyobraźnię inwestora. Ostatecznie w każdym z wymienionych scenariuszy mówimy o tym samym przedziale czasowym (1995-2015), zmieniając jedynie miesiące w trakcie których jesteśmy obecni na rynku.

Czy zatem powinniśmy podejmować decyzje w oparciu o „sell in may and go away”? Zdecydowanie nie. Z pewnością wielu inwestorów tak postępuje, co sprawia, że mamy do czynienia z samospełniającą się przepowiednią. Inteligentny Inwestor powinien jednak każdą sytuacją traktować z osobna.

SYTUACJA NA RYNKU AKCJI

Rozważając perspektywy dla rynku akcji, tradycyjnie należy skupić się na Stanach Zjednoczonych. Tamtejsza giełda odpowiada za ponad 40% kapitalizacji wszystkich parkietów na świecie i ma ogromny wpływ na pozostałe rynki.

Od momentu wyborczego zwycięstwa Donalda Trumpa minęło już pół roku. Oto jak prezentowały się w tym czasie notowania amerykańskiego indeksu S&P 500.

Jak widać, aż do początku marca mieliśmy do czynienia z silnymi wzrostami. Następnie indeks zaliczył niewielką korektę, by w ostatnich dniach ponownie wzrosnąć. Ostatecznie, w ciągu pierwszego półrocza Donalda Trumpa, S&P 500 wzrósł o 12%.

Udane miesiące sprawiły, że wśród inwestorów dominuje optymizm. Skala pozytywnego nastawienia jest dziś porównywalna do szczytu bańki technologicznej w 2000 roku. Potwierdzenie stanowi poniższy wykres.

Co oznacza taka sytuacja? Jeśli duża rzesza inwestorów jest przekonana o dalszych wzrostach, oznacza to, że istnieje spore prawdopodobieństwo... spadków. W momencie, kiedy masy są pozytywnie nastawione do sytuacji na rynku, nie trzymają swojego kapitału poza giełdą, lecz mają już zajęte pozycje. Innymi słowy: zaczyna brakować kapitału, który mógłby podbić ceny akcji. W całej sytuacji namieszać mogą jedynie zakupy banków centralnych.

Wiemy już, że Szwajcarski Bank Centralny kupuje akcje amerykańskich spółek, podbijając ich ceny. Znacznie ważniejsze jest jednak zachowanie FED. Tymczasem członkowie Rezerwy Federalnej zwracali w ostatnich tygodniach uwagę na fakt, iż amerykańska giełda znajduje się wyjątkowo wysoko. Niewykluczone, że w ten sposób zasugerowali możliwą korektę np. rzędu 10-15%.

Bardzo dobry wynik giełdy podczas pierwszego półrocza Donalda Trumpa może budzić obawy z jeszcze jednego powodu. Jak wynika

z danych historycznych, pierwszy rok prezydentur Republikańskiej przynosił inwestorom średnią stratę rzędu 7% (czerwona linia na poniższym wykresie). W przypadku Demokratów było o niebo lepiej – giełda zyskiwała średnio 14,7% (niebieska linia).

Statystyka sugeruje zatem, że w drugim półroczu Trumpa (republikanin) powinno dojść do spadków.

PODSUMOWANIE

O przewartościowaniu giełdy w USA wspominaliśmy już wielokrotnie, podkreślając jednocześnie, że zważywszy na interwencje banków centralnych wyjątkowo trudno jest przewidzieć moment załamania. Powyższy tekst stanowi kolejne ostrzeżenie z naszej strony.

Należy również podkreślić, że pomimo dobrego wyniku w ostatnich miesiącach, amerykański indeks S&P 500 (czerwona linia na poniższym wykresie) wypadł słabo na tle wielu rynków wschodzących.

Jak widać, od początku 2017 roku giełda w Polsce w ujęciu dolarowym dała zarobić 31%, Turcja – 19%, Singapur oraz Azja z wyłączeniem Japonii – po 17,5%, natomiast Chile – 13%. W tym samym czasie amerykański indeks wzrósł zaledwie o 7%.

Podsumowując, inwestowanie w USA obarczone jest dziś ogromnym ryzykiem (skrajny optymizm inwestorów, przewartościowanie spółek, niemal rekordowy poziom kredytu zaciągniętego na zakup akcji), a tamtejsza giełda przynosi umiarkowane zyski. Czytelnikom, którzy mają obecnie środki ulokowane w akcjach amerykańskich spółek, zalecamy „sell in may and go away”.

Jeśli chodzi o ekspozycję na rynek akcji, pozostajemy optymistami jeśli chodzi o Rosję, Turcję czy Nigerię. Zwłaszcza ETF na ostatni z wymienionych krajów stanowi obecnie wyjątkową okazję (spadek notowań wywołany niższymi cenami ropy i surowców rolnych).

Rynek akcji powinien mimo wszystko skupiać mniejszą część naszej uwagi. Wszystko dlatego, że jeszcze ciekawiej prezentują się surowce oraz metale szlachetne.

Autorstwo: Zespół Independent Trader

Źródła: IndependentTrader.pl, WolneMedia.net